

KIJ W MROWISKU - KTO NAS OSĄDZI?

Przypadek komornika, który zajął i szybko sprzedał ciągnik należący do sąsiada dłużnika, zbulwersował ostatnio opinię publiczną. Rolnik stracił 100 000 złotych i nic nie można na to poradzić. Sąd, do którego zaskarżył egzekucję, umorzył sprawę, bo skoro ciągnika już nie ma, to nie ma nad czym deliberować. Komornik może sobie zabierać, co chce, byle zdążył sprzedać przed sprawą.

Okazało się, że słynny już komornik (oczywiście z Łodzi) wykreował sobie całkiem dobry sposób zarabiania i stosował go już nie raz. Kiedyś zajął samochód, którym przyjechał do kancelarii tłumaczący się z czegoś dłużnik. Samochód był pożyczony, co nie przeszkodziło w zajęciu komorniczym. Teraz właściciel auta spłaca kredyt za samochód, którym jeździ sobie jakiś znajomy komornika.

Takich historii w prasie, telewizji i Internecie są dziesiątki. Elżbieta Jaworowicz mogłaby nadawać swój program 24 godziny na dobę, a i tak wystarczyłoby jej tematów. Wymiar sprawiedliwości przestaje w Polsce funkcjonować. Zbyt daleko idące uogólnienie na podstawie jednostkowego przypadku? Ależ proszę bardzo więcej przykładów: młody chłopak dziedziczy po zmarłym ojcu dług - 60 tysięcy. Dług powstał, bo ojciec nie płacił przez kilkanaście lat... alimentów na syna. Teraz syn musi zapłacić Funduszowi Alimentacyjnemu astronomiczną kwotę. Spadku zrzec się nie może, bo ojciec umarł gdzieś daleko i brakuje jakichś dokumentów. Sąd nic na to nie poradzi. Fakt, że chłopak jest niewidomy, jest ze strony losu ironiczną wariacją na temat Temidy.

Sam zaznajomiłem się ostatnio z sądowymi korytarzami i salami rozpraw. W naiwności swej sądziłem, że znajdę tam sprawiedliwość. Znalazłem biurokratyczną mitręgę, dodatkowe koszty i upokorzenia. I z uporem powtarzane przez niedouczonej prawników słowa: wyrok z dnia któregoś tam stycznia dwutysięcznego piętnastego roku... oczywiście zawsze na moją niekorzyść. Popraw takiego, że mówi się: dwa tysiące piętnastego - dostaniesz jeszcze karę porządkową.

W sądach walczyłem z policją i jej nowym zwyczajem zaczajania się na pieszych, by wlepić im mandat. Mamy w Łodzi czas remontów, sporo zamkniętych ulic, sporo ulic zakorkowanych. I to właśnie tam na swe ofiary czekają panowie policjanci. To nic, że ulica kończy się za 50 metrów płotem (np. Nowotargowa) - na rogu i tak działają światła i masz czekać. To nic, że samochody stoją w korku i szybko nie ruszą - masz stać na czerwonym i wdychać spaliny. Na Tuwima to już cały przemysł mandatowy, w którym policja rywalizuje ze Strażą Miejską. Kto szybciej wypełni normę mandatów zapisaną w budżecie?

Postanowiłem nie przyjmować mandatów (akurat trafiły mi się dwa) i walczyć. Myślałem, że elokwencją i logiczną argumentacją przekonam sąd do swoich racji. A tu ściana: przeszedł pan na czerwonym? Mandat słuszny, okoliczności nie grają roli. A gdyby światło było zepsute? Nie rozmawiamy o tym, co by było gdyby. I pięć stron uzasadnienia wyroku z taką liczbą błędów językowych, że można mieć wątpliwości co do zdania przez panią sędzię matury. A może, by zostać sędzią, nie trzeba wcale matury? Sam już nie wiem... w zasadzie przy takim podejściu wystarczyłby woźny.

Prawo zaoczne, prawo dzienne, prawo wieczorowe - w "Paragrafie" kształcenie prawników trwa na trzy zmiany. Perspektywa dobrych zarobków, immunitetu i jeszcze lepszej emerytury przyciąga wielu. Niestety, są to na ogół uczniowie przeciętni, tacy, co to każdy przedmiot na czwórkę zaliczą,

mają ładny zeszyt i nie sprawiają kłopotów wychowawczych. Dobrze opanowują materiał, za to z kombinowaniem gorzej. Konformizm, którego nauczyli się w szkole, pogłębiają na mocno pamięciowych studiach. Nic dziwnego, że jedynym ich problemem jest znalezienie paragrafu, który pozwala odepchnąć od siebie problem. *Może i prywatnie przyznałbym panu rację, ale takie są przepisy...*

Najgorsze, że sądy są w Polsce niezależne, nie można z nimi dyskutować i nie ma się komu na nie poskarżyć. Gdy dostałem karę porządkową, próbowałem interwencji u prezesa sądu - stwierdził, że to nie jego sprawa. To samo sąd wyższej instancji. W praktyce, jeśli pani sędzia ma zły dzień, może ci wlepić nawet 5000 zł kary za byle przewinienie i bardzo trudno się z tego wyplątać. To już temat na kolejny epizod filmu *Dzikie historie* - pamiętacie inżyniera Bombkę? Bezradność wobec prawników rodzi samosądy lub nerwice. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby wspomniany rolnik pożyczył od sąsiada traktor i wjechał nim w budynek sądu.

Za co dostałem karę? Za uporczywe patrzenie sędowi w oczy nienawistnym wzrokiem. Oczywiście pani sędzia nie umiała tak tego ująć. Z akt sprawy: *Obwiniony nieprzerwanie patrząc się na Przewodniczącą z mimiką twarzy i wzrokiem mogącym wzbudzić strach bardzo powoli i po kilkukrotnym wezwaniu do opuszczenia Sali, obwiniony opuścił salę.* Gdy się to czyta, człowiek tęskni do średniowiecza. Wtedy sądy sprawował władca, przed którym można było paść na kolana i przedstawić swoje racje. Jeśli był to Bolesław czy Kazimierz Sprawiedliwy, Wielki czy Mądry - miało się szczęście, jeśli zasłużył sobie na przydomek Groźny lub Szalony - mogło być gorzej. Ale jakaś szansa była... dzisiaj pozostaje nam tylko Sąd Ostateczny.